

W świecie współczesnych mitów.

Mongolskie i syberyjskie opowieści o człowieku śniegu

Dionizjusz Czubała

„Dzkiego człowieka”, „człowieka śniegu” nazywają w Mongolii a ł m a s e m.¹ Mit o ałmasie jest w tym kraju powszechny. Większość moich rozmówców z całym przekonaniem informowała, że żyje on w niedostępnych okolicach Mongolii.

O spotkaniu z ałmasem słyszeli wszyscy indagowani. Wszyscy też mieli podobne wyobrażenie tej postaci. Ma to więc być stwór ponad dwumetrowej wysokości, podobny do człowieka, ale obficie owłosiony. Chodzi na dwóch nogach, pozostawia na śniegu ślady wielkich, prawie półmetrowych stóp. Ma nieprzeciętną siłę i bardzo intensywną woń. Boi się wody. Żyje samotnie w górach i na ogół unika kontaktów z ludźmi.

Mit o istnieniu ałmasów jest stary i mocno ugruntowany w świadomości społecznej mieszkańców Mongolii. Obecnie nastąpiło pewne jego ożywienie, być może pod wpływem ogólnoswiatowej fascynacji tajemniczą postacią górskiego samotnika. Indagowani przeze mnie Mongołowie często mówili o zagranicznych ekspedycjach „naukowych” poszukujących w ich kraju ałmasa (lub śladów jego istnienia), które składały obietnicę wysokich nagród za jego ujęcie.

Zdaniem pewnej grupy moich rozmówców temat ałmasa jest w Mongolii zakazany. Zdaniem innych administracja krajowa sprzyja poszukiwaniom, a koczownicy, czy też myśliwi, którzy opowiadają o swoich spotkaniach z ałmasem trafiają na łamy gazet, są kandydatami do wysokich, nie wiadomo jednak przez kogo fundowanych, nagród.

Aktualizacji i uwiarygadniania starego podaniowego wątku dokonuje się wprowadzając go w świat współczesnych realiów i określając czas zdarzeń. Mówi się więc o spotkaniu z ałmasem „za komunistów”, że zawiadomiono o nim „władze w Ułan Bator”, że przepowiedział je dziewczynie lama, w czasie prześladowań ukrywający swą profesję i żyjący jak zwykły koczownik pasąc stada. Dokładniej określa się czas zdarzeń informując: „to było w 1965 roku”, „to było parę lat temu”, to było „nie tak dawno temu”, albo określając w sposób pośredni: w Mongolii „są ludzie, którzy takiego człowieka widzieli”, „żyje taki człowiek, który go widział”, „widziałem zdjęcia tego chłopca (rzekomy syn ałmasa – DC), on jest teraz dorosły” lub (o innych potomkach ałmasa) „uczy się na lamę”, „w naszym teatrze jest artystą”, „jest największym zapaśnikiem w naszym ajmaku”, albo po prostu: „ten człowiek żyje”. Próba uwiarygodnienia wątku jest przywołanie naukowego autorytetu mongolskiego akademika, który potwierdzał istnienie ałmasów, odwołanie się do książki na temat ałmasów, wzmianka o skórze ałmasa znajdującej się w starym monasterze na pustyni Gobi.

Współczesne mity o ałmasie to relacje o uprowadzeniu (w celu prokreacji) „kobiety” lub „dziewczyny” albo – gdy „dziki człowiek był płci żeńskiej” – „Mongola”, „ucznią ze szkoły lamów” lub „lamy”. Dla przykładu:

„Ałmasy często żenią się z prostymi Mongołkami. Był taki jeden wypadek – ja to słyszałam parę lat temu. Ałmas nie mógł sobie znaleźć partnerki. Żeby mieć potomstwo, upatrzył sobie pewną Mongołkę. On podkradł się pod jurte

i porwał dziewczynę. Potem było śledztwo. Ona powiedziała, jak to było, ale ona już była z dzieckiem.

– Pół yeti i pół człowiek?

– Tak, tak” (Podała Tuja).²

Towarzyszący rozmowie i tłumaczący opowieść z języka mongolskiego Monhjargal komentował w tym miejscu:

„To nie jest mit. W Mongolii są ludzie, którzy takiego człowieka widzieli. Na pewno znacie mongolskiego akademika Raiczina? Biaben Raiczin? On obserwował ałmasa i dopóki żył, głosił, że na świecie są ałmasy. Mongolia jest ogromna, ale ludzi mało. Jest dużo wolnych terenów i miejsc dla ałmasów. Tak może być. Tak właśnie. Najczęściej mówi się, że występuje w górach. W Nepalu mówią na ałmasa „człowiek śniegu”, u was yeti, a u nas ałmas, to znaczy „dziki człowiek”. (Podał Monhjargal).

Prawie identyczny wariant zanotowałem w Ułan Bator:

„Jeden ałmas porwał kobietę i miał z nią dziecko. Kobieta była bez włosów na ciele, więc on ją tak długo lizał, aż cała okryła się włosami, bo jego ślina powoduje porost włosów. Kobieta wiele razy próbowała uciec, ale ałmas jej nie pozwalał. W końcu wskoczyła do wody. A on się wody boi. Biegł za nią z dzieckiem w rękach. Gdy zobaczył, że ona już nie wróci złapał dziecko za nogi i rozerwał na dwoje. Straszne. Tak to słyszałam”. (Podała Nima).

Nieco odmienną wersję zapisałem od innej mojej rozmówczynie:

„Był taki wypadek: Dziewczyna pasła owce i przejeżdżał obok niej lama. Za komunistów lama był zwykłym koczownikiem i miał swoje stado. No ale ludzie wiedzieli, kto jest lamą i zapraszali go do siebie. On nieraz daleko wędrował. Ten wędrował z bardzo daleka i ona go nie знаła. Stał przy niej i powiedział jej:

– Będiesz miała w swoim życiu takie zdarzenie, jakiego nikt z nas nie przeżył. Tylko zachowaj odwagę. Nigdy jej nie trać!

Lama pojechał, a ona nad tym myślała. Kiedy miała szesnaście lat – u nas w takich latach dziewczyny wychodzą zamąż – porwał ją ałmas. Zabrał ją w góry i bardzo pilnował. Musiała z nim żyć. Zaszła z nim w ciążę. Urodziła dziecko. Ale bez przerwy tęskniła za bliskimi. Ałmas był okropnie silny, ale ani jej, ani dziecka nie krzywdził, tylko im nie pozwalał uciec. Ona dwa razy była już tak blisko ludzi, że widziała jurty, ale za każdym razem ich doganiał i zabierał ponownie w góry. Kiedyś wyszła z dzieckiem i – nie wiadomo dlaczego – nie poszedł za nimi. Tak więc doszli do ludzi. Wróciła do domu. A jej syn wyrósł na największego zapaśnika w ajmaku. Tylko – po ałmasie – jest dość mocno owłosiony” (Podała kobieta około 40 lat).

Obok licznych wariantów opowieści o porwaniu kobiety, liczne są też relacje o porwaniu mężczyzny:

„Jest taka opowieść o dzikim człowieku, ale ona też jest prawdziwa: Był ałmas-kobieta. Nie wiadomo, z jakiego powodu porwała jednego Mongola. Może też nie miała partnera? Uprowadziła go w góry. Chciała mieć z nim dziecko. Jakiś czas żyli razem. Dziecko się urodziło i on chciał wrócić do ludzi, ale go nie puściła.

Ałmasy nie lubią wody. Kiedy on to zauważył, uciekł od niej. Wskoczył do rzeki i uciekał przez wodę. Ona szła obok wody, ale bała się do niej wejść. Biegła tak za nim z dzieckiem. Kiedy w końcu przeszła wodę, tak się wściekła, że urwała temu dziecku głowę. Widać taki dziki człowiek też może kochać! To prawda. Tak się zdarzyło. Ten człowiek żyje. On tam żył dziko, nawet mu włosy urosły na plecach. Opowiadali, że miał już taką (pokazuje) grzywę” (Podała Tuja).

O uprowadzeniu ucznia ze szkoły lamów tak opowiadano:
„Żyła pewna rodzina w górach. Mieli syna, który uczył się w szkole lamów. Kiedy raz jechał odwiedzić rodziców, spotkał ałmasa. Była to ałmas-kobieta. No ale ogromna. On przy niej był bardzo mały. Ałmaska porwała go w góry. Poszła z nim bardzo, bardzo daleko i tam żyli razem. Po czterech miesiącach ona zaszła w ciążę. Urodziła chłopczyka. Jakis czas żyli razem. Potem lama wrócił ze swoim synem do ludzi. Widziałem zdjęcia tego chłopca. On jest już teraz dorosły. Jest silny, zdrowy, no i obaj żyją normalnie” (Podał Bilega).

I opowieść o porwaniu starego lamy:

„Nie tak dawno temu było takie zdarzenie. Stary lama – miał sześćdziesiąt lat – przez czterdzieści dni widywał dużego ałmasa. Ałmas go obserwował, ale nic mu nie mówił. Lama opowiadał ludziom, że widuje codziennie tego samego ałmasa. Potem lama zniknęła. Ludzie byli pewni, że go ten ałmas zabił i gdzieś zawłókł. Wybuchła tam panika. Czas płynął, ale już ani ałmasa, ani lamy nie spotkano więcej.

Okazało się, że ów ałmas był kobietą. Ona upatrzyła sobie tego starego lamę i zabrała go w góry. Pewnie nie mogła spotkać prawdziwego ałmasa, a przyszedł u niej czas na dziecko, więc zabrała go ze sobą w bezpieczne miejsce i stała się brzemienna. Stary lama wychowywał dziecko razem z matką. Uczył je mówić. Opowiadał mu o Buddzie. Chłopiec szybko rósł. Jak był już samodzielny, ałmaska poszła w góry, a oni obaj zeszli do ludzi i chłopak uczy się na lamę” (Podała Nima).

Żartobliwy stosunek do opowieści o ałmie zdradzała grupa studentów przysłuchujących się mojej rozmowie z ich kolegą:

„Jeden Mongoł poszedł w góry i trafił na ałmasa-kobietę. Ona go wzięła ze sobą i żyli razem.

– Po prostu poženili się – dorzucą ktoś ze studentów, grupa wybucha śmiechem.

– Kiedy wychodziła z pieczary, przywalała wyjście wielkim kamieniem tak, że on go nie mógł ruszyć.

– Żeby nie uciekł – ponownie śmieją się słuchacze.

– Tak, żeby nie uciekł! Oni chodzili zawsze razem. Urodziło im się dziecko. Ale on w pewnym momencie uciekł jednak ałmasce. U nas w górach są bardzo bystre rzeki. Wskoczył w taką wodę i uciekł. Przecież on w każdy dzień myślał o swojej żonie. Ona tam sama została w jurcie! Co tam się u niej dzieje? Co ona myśli? Kiedy wrócił, to opowiadał, jak tam żył. On tą ałmaskę chciał nauczyć mówić. Chciał mięso piec na ogniu, ale ona ognia okropnie się bała i nie pozwalała palić. Jak jej nie słuchał, to go biła. Wiele razy mocno od niej oberwał” (Podał student).

Kilku współcześnie żyjącym Mongołom przypisuje się pochodzenie od ałmasa. Mają to być lamowie, zapaśnicy a także artyści, a więc – w jakimś sensie – ludzie wyjątkowi to jest drugi motyw opowieści o ałmasach. I znów dla przykładu:

„W naszym teatrze – opowiadano mi w Ułan Bator – jest wspaniały artysta. Od dziecka go podziwiam. On jest bardzo sławny. On jest synem ałmaski. Jest wspaniale zbudowany, zdrowy, silny. My dzieci zawsze chcieliśmy być tacy jak on. Tyle jego ról pamiętam! Zawsze jest silnym bohaterem i zawsze zwycięża. Ale o tym, że on jest synem ałmaski,

dopiero teraz wiemy, bo sam o tym napisał. Dotąd nie wolno było takich rzeczy pisać. Rząd nie pozwalał o ałmasach pisać. Komuniści mówili: takiego szumu nie wolno robić, to nie jest potrzebne, to głupota” (Podał mężczyzna około 30 lat).

Trzeci rodzaj relacji to krótkie informacje niekiedy z komentarzem, o spotkaniach ludzi z ałmasem. Na przykład:

„Jeden koczownik jechał przez góry ałtajskie – bo to było na Ałtaju – nagle koń mu stanął i nie chciał dalej iść. U nas są takie miejsca, gdzie zwierzęta stają i koń może trzy dni stać, tak jakby spał. Sam się nie ruszy. Trzeba go wziąć i wyciągnąć z tego miejsca. Zszedł z konia i go pociągnął. Koń postąpił naprzód, ale dalej nie chciał iść. Wtedy koczownik spojrzał w bok i zobaczył, że leży tam coś wielkiego i ciemnego. Pomyślał: może to czarna krowa? Podeszedł i zobaczył, że to ałmas leży. Szybko uciekł od niego. Wsiadł na konia i jak szalony jechał do domu. Tam zsiadł i stracił przytomność. Dopiero za parę dni ludzie się dowiedzieli, że spotkał ałmasa. Jak się to doniosło do władzy, to natychmiast zameldowano do Ułan Bator i władza przysłała swoich przedstawicieli. Zaraz pytali, gdzie to było i kazali tam jechać. On ich zaprowadził. Okazało się, że został tylko ślad. Wilki zjadły całego ałmasa, nawet kości pogryzły. Nic nie zostało. Bo on leżał martwy. Koczownik o tym nie wiedział i uciekł. Bał się, aby go do pieczary nie powłókł. Potem przyszły wilki i go zjadły” (Podał Czuka).

Lub:

„Na pustyni Gobi polowali zagraniczni myśliwi na kozły. Prowadził ich świetny myśliwy. On zobaczył ałmasa i pokazał go także tym ludziom. Razem widziało go kilka osób. To było w 1965 roku. Takie było ostatnie, udowodnione spotkanie z ałmasem. To wiem z książki. Jest książka mongolska o ałmasach i tam to chyba wyczytałem. Teraz one nie występują, ale nie mają wątpliwości, że te ałmasy u nas żyły. Ludzie je spotykali. Bo przecież na Gobi w jednym starym monasterze jest do dziś skóra ałmasa. Jeszcze przed rewolucją go ubili. A może sam padł i lamowie go przechowywali” (Podał intelektualista).

Zdarzali się rozmówcy, od których nie udało mi się wyegzekwować wyrazistych legend o ałmasie. Ich informacje świadczą jedynie, że temat jest im serdecznie bliski:

„Ludzie ciągle wątpią, czy są ałmasy, a przecież jest tyle spotkań z ałmasami. Tylko że państwo nie chce posłać ekspedycji w Ałtaj. Jak się o tym mówi, to odpowiadają: to są głupstwa, to są mity i są ważniejsze rzeczy w Mongolii niż ałmasy.

Ałmasy żyją wysoko w górach, tam ani koczownicy, ani myśliwi nie docierają. Tam trzeba by specjalnej ekspedycji, no ale rząd nie rozumie tego. Czasem tylko ktoś zobaczy go z daleka, jak idzie po zboczach góry, albo jak ucieka. Bo on raczej omija człowieka. Można go przez lornetkę oglądać” (Podał technik medyczny).

Opowieści o ałmasie, takie jakich garść tu przytoczyłem, stanowią wdzięczną podstawę do konfrontacji dwu rodzajów mitologizacji: autentycznej ludowej, silnie osadzonej w konkretnej kulturze narodowej z mitologizacją typową dla masowych środków przekazu, dla których „człowiek śniegu” bywa zaledwie ciekawostką sezonową. Wymagałoby to jednak większej bazy materiałowej.

* * *

W Polsce mit „człowieka śniegu” nigdy nie był zbyt popularny. Pojawiały się wprawdzie doniesienia o tym, jakoby widzianym tu i tam, stworze, ale sami nie mieliśmy i nie mamy terytoriów, gdzie by się on osiedlił lub bywał. Nie mamy też rozpraw etnologów czy folklorystów o tym micie. Inaczej przedstawia się sytuacja w Stanach Zjednoczonych czy w Rosji.

Mój tekst drukowany w „Foafale News” wywołał dwie

wypowiedzi amerykańskiego folklorysty Billa Ellisa o „dzikim człowieku”. Pierwsza to nota od edytora, który informuje o tym, co na temat almasa zawierają angielskojęzyczne publikacje.³

Zainteresowania małpoludami w Stanach Zjednoczonych i w Rosji – zdaniem Ellisa – zaczynają się w latach sześćdziesiątych. O mongolskich almasach pisał kryptozoolog Ivan T. Sanderson w książce: *Abominable Snowmen: Legend Come to Life* (*Śnieżny człowiek. Legenda która odżyła*). Autor podsumował kilka raportów z Mongolii. Były wśród nich także opowieści o dziecku almaski, które zostało lamą.⁴ Postać ta pojawi się też w następnej pracy z 1984 roku Janet i Colin Bord *The Evidence for Bigfoot and Other Man-Beasts* (*Dowody istnienia człowieka o wielkich stopach i innych małpoludów*)⁵ a także w Jerome Clarka: *Encyclopedia of Strange and Unexplained Physical Phenomena* (*Encyklopedia dziwnych i niewytłumaczalnych zjawisk fizycznych*).⁶

Antonio Huneus tłumaczy trzy popularne artykuły na temat almasa w swoim podręczniku *A Study Guide to UFOs, Psychik. Paranormal Phenomena in the U.S.S.R.*⁷ Te artykuły zostały streszczone także przez dra Maksa Oppenheimera juniora w *The Siberian Snowman*.⁸

Dруга wypowiedź Billa Ellisa to *The Ape-Mate Abduction: A Survey*.⁹ Autor twierdzi, że „Rosyjscy kryptozoologodzy przedkładają termin „almas” nad termin małpolud i dlatego używają go w raportach, które pochodzą z gór Kaukazu, Syberii i Mongolii”¹⁰. Wydaje mi się, że termin „almas” to tylko jeden z terminów, jakie przewijają się w rosyjskich publikacjach. Nie jest też chyba najpopularniejszym spośród nich. W mojej wyprawie terenowej przez Syberię (Ekaterinburg-Irkuck) latem 1993 roku oraz w publikacjach rosyjskich poznanych podczas tej podróży i później, zetknąłem się co najmniej z kilkunastoma różnymi terminami na określenie tego stworza. Są to nazwy głównie etniczne takie jak: „mieczyj”, „leszj”, „jagmorti”, „tun-gu”, „zemlemer”, „czuczunaa”, „mirygd”, „kiltania”, „arysa”, „arynk”, „teryk”, „girkyczawylin”, „rekem”, „dzu-lin”, „łołyj” i inne.

Wątek porwania człowieka na partnera seksualnego przez małpoluda, który zanotowałem w Mongolii, jest – twierdzi Ellis – legendą migracyjną, której najstarsze egzemplarze, jakie udało mu się wysledzić, pochodzą z Europy Środkowej.

Wykazuje je w swej pracy *Sleuthing in the Stacks* Rudolph Altrocchi. Twierdzi on również, że legenda ta wpłynęła na powieść Edgara Rice Burroughsa *Tarzan of the Apes* napisaną w 1914 roku, w której Jane spotyka dzikiego Tarzana, ratującego ją z rąk straszego małpoluda Terkoza. W liście do Altrocchiego autor powieści przyznał, że inspirację czerpał z przeczytanej historii żeglarza, którego okręt rozbił się u wybrzeży Afryki. „W czasie przymusowego pobytu w dżungli, małpa, która została oswojona, tak się w nim zakochała, że, kiedy został uratowany przysłała za nim aż do zatoki i tam rzuciła mu dziecko”¹¹. Altrocchi próbuje iść tropami opowiadania Burroughsa. Wprawdzie nie dociera do tej historii, ale znajduje inne wersje owego wątku. Jedną poznał od pani E.R. Burnett z North Adams w Massachusetts, której rodzina przechowuje ją od co najmniej stu lat, a drugą – pochodzącą z manuskryptu perskiego z 1830 roku – opublikował Auguste Bricteux w *Contes Persans*¹². Prócz Altrocchiego na podobne warianty natrafił w Maine Richard Dorson (drukował je w *American Folklore* i *Folktales Told around the World*), a także Leonard Roberts w Wschodnim Kentucky.¹³

Zdaniem Ellisa najwcześniejsza wersja tego wątku mogła się pojawić w książce Francesco M. Guazzo *Compendium Maleficarum* z 1608 roku.¹⁴ Opowieść Guazzo, którą przypisuje kronikom, ma następującą postać:

Pewna kobieta za zbrodnie została deportowana na bezludną wyspę. Tam została otoczona przez małpy. Największy małpiszon wziął ją delikatnie za rękę i zaprowadził do jaskini, gdzie małpy przyniosły jej owoców, orzechów, korzonków i zachęcił ją do jadła. Potem została przez niego zniewolona. Urodziła dwoje dzieci i żyła tak parę lat. Bóg się zlitował i przysłał statek. Żeglarze z niego przyjechali do źródła po wodę w pobliżu jaskini. Małpiszona nie było. Kobieta wybiegła rzuciła im się do stóp z prośbą, aby ją wyrwali z tego zniewolenia. Żeglarze zgodzili się na to i zabrali ją na statek. Wtedy małpiszon pojawił się na brzegu i gestami wskazywał, że ona jest jego żoną. Kiedy zobaczył, że szykują się do odpłynięcia, chwycił jedno z dzieci i groził, że je utopi. Następnie uczynił to i pobiegł po drugie dziecko. Utopił i to, a potem w ataku furii popłynął za statkiem, aż został pokonany przez fale.

Król Lizbony skazał ją na całopalenie. Na prośbę pewnych ludzi wyrok zamieniono jej na dożywocie.

Fabio Picasso publikuje wersję zanotowaną w Wenezueli w 1735 roku przez opata Salvadora Gilija.¹⁵

Dziki człowiek El Salvaje pokryty włosami od stóp do głów porwał kobiety w dolinie Orinoko. Porwał jedną kobietę i uniósł ją w sawannę. Wbrew woli, musiała dzielić życie z dzikusiem.

Żyła z dwojgiem dzieci w domu, który jej zrobił na szczycie drzewa. Zobaczyła stamtąd łowców i przywołała ich, żeby ją uratowali. On był bardzo agresywny i nie pozwalał jej schodzić na ziemię.

Łowcy wrócili do wsi, zebrali ochotników i członków jej rodziny i kiedy go nie było przy niej, zabrali ją. Dzikus, wracając z dziećmi, spotkał grupę. Prosił, by wróciła do niego. Kiedy jednak Hiszpanie wycelowali w niego strzelby, rozdarł dzieci na kawałki i uciekł do lasu.

Historia ta była zapisywana kilka razy w centralnej Ameryce. Sanderson przedrukowuje wersję z Gwatemali (pojawiała się najpierw w 1915¹⁶, Mark Sanborne usłyszał ją od Majów¹⁷ a ostatnio opublikował ją Meg Craig.¹⁸

Bill Ellis pisze, że jeśli słuszny jest mój pogląd, iż legenda o almasie jest rzeczywiście długowiecznym dorobkiem Mongołów, to mogła ona przywędrować do Europy stamtąd: i „być może weszła do tradycji europejskiej wówczas, gdy Hiszpania i Portugalia otwarły się na kontakty z Dalekim Wschodem”¹⁷. Amerykański folklorysta apeluje, aby zająć się tym wątkiem aktywniej, bo wymaga on pilnie dalszych badań.

* * *

Rosyjskie fascynacje hominidami zaczęły się w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych. Najpierw prasa zasypała czytelników falą sensacyjnych komunikatów o odkryciu człowieka śniegu, o spotkaniach z nim, o jego wyglądzie i działaniach. Jest to dla badacza legend i mitów współczesnych nieco zaskakujące, bo działa się to w państwie totalitarnym, w którym cenzorzy pilnie baczili, jakie tematy idą między ludzi i wiele artykułów światła druku nie mogło ujrzeć. Motyw człowieka śniegu uznano widać za niegroźny zarówno dla władzy, jak i dla „mas”, bo był publikowany bez przeszkód. Być może zadecydowała o tym nadzieja, że oto pojawia się okazja, by uzupełnić brakujące ogniwo w ciągu ewolucyjnym od zwierzęcia do człowieka myślącego i potwierdzić w ten sposób marksistowską koncepcję rozwoju człowieka, co miaoby dla ówczesnych decydentów niebagatelne znaczenie ideologiczne i polityczne.

Nadzieja ta wprawdzie się nie ziściła, ale w swoim czasie temat coraz bardziej wciągał uczonych radzieckich. Zaczęły się pojawiać publikacje w czasopiśmie popularnonaukowych i naukowych takich jak „Sowietskaja etnografia”,

„Woprosy fitozofii” czy „Dokłady AN SSSR”.

Siergiej Kłymow kandydat nauk biologicznych w artykule: *Sostoitsia li wstrecza*²²⁰ daje przegląd tych wczesnych, rosyjskich fascynacji mitem yeti i poszukiwaniem go przez uczonych. Jego zdaniem wszystko zaczęło się w początkach lat pięćdziesiątych od informacji, iż w Himalajach znaleziono ślady „śnieżnego człowieka”. Przyciągnęło to uwagę społeczną i od początku wywoływało wielkie spory. Sceptycy odrzucali, entuzjaści podtrzymywali wiarę w istnienie tajemniczej istoty. W 1958 roku w „Izwiestiach wsiesojuznogo geograficzeskogo obszczestwa” została opublikowana pierwsza poważna analiza zebranych świadectw dokonana przez S. Obruczewa, poważnego uczonego geografa, członka-korespondenta Akademii Nauk SSSR. Wnet aktywnie włączyli się do tej dyskusji (mit czy prawda) profesorowie B. Porszniew, A. Maszkowcew, N. Ładygina-Kots, M. Niestruch. Z grupy tej na lidera badań wysunął się B. Porszniew.

W styczniu 1958 roku po wysłuchaniu jego wykładu Prezydium Akademii Nauk SSSR powołuje komisję do badania „śnieżnego człowieka”. Na jej czele staje S. Obruczew, zaś jego zastępcą zostaje B. Porszniew.

Komisja zaczęła gromadzić materiały, relacje, publikacje, jakie napływały do gazet, instytutów i Akademii. W 1958 roku, ukazały się pierwsze książki zagraniczne tłumaczone na rosyjski (C. Stojor, R. Izzard). W 1959 roku – po rezygnacji S. Obruczewa z przewodnictwa Komisji oraz po nieudanej ekspedycji w góry Pamiru – Komisja zakończyła działalność. Zdażyła jednak opublikować cztery „Informacyjnej Materii”.

Po rozwiązaniu się Komisji pewna grupa uczonych zaczęła się gromadzić wokół Porszniewa. W końcu 1961 roku ukazała się w USA monografia A. Sendersona, która w następnym roku została przetłumaczona na rosyjski pt. *Otwratitielnyj śnieżnyj czelowiek*. Autor bardzo wysoko ocenił badania rosyjskich uczonych.

W 1963 roku ukazała się monografia B. Porszniewa, ale zaledwie w 180 egzemplarzach (autor wykupił cały nakład i rozesłał przyjaciółom, uczonym miejscowym i zagranicznym). Książka opiera się na analizie bogatego materiału zgromadzonego przez Komisję AN SSSR, a jej główna teza sprowadza się do tego, że „śnieżny człowiek” nie jest człowiekiem, a relikwiotowym hominidem.

Na przestrzeni dwudziestu pierwszych lat badań wyrosła nowa grupa uczonych, która nadal pasjonuje się tym zagadnieniem. Są to D. Bajanow, I. Burcew i A. Burcewa, W. Puszkarijew, A. Kozłow i inni.

Władimir Puszkarijew jest geologiem. W różnych czasopiśmie pisze o spotkaniach na swej zawodowej drodze z ludźmi, którzy mu opowiadali o tych dziwnych istotach. W jednym z artykułów²¹, który tu streszczam, twierdzi, że zapisał około pięćdziesięciu takich relacji. Pierwszą z nich zanotował w roku 1972 pracując nad Peczorą. Było to stare opowiadanie o dzikim, owłosionym olbrzymie zwanym tu „j a g - m o r t e” (leśny człowiek). Jedne przekazy były starodawnymi podaniami, inne zaskakiwały geologa współczesnymi i realiami. Iwanowicz Efimow Bułygin, weteran wojny ojczyźnianej, mieszkaniec Ust-Cilma, opowiedział mu, że mając 15 lat brał udział w sianokosach nad rzeką Cilmą około 10 kilometrów od wsi. Szóstoro dzieci i dwoje dorosłych kopło siano 300 metrów od rzeki. Nagle na przeciwnym jej brzegu zobaczyli dwie dziwne postacie. Jedna była mała czarna, druga ogromnego wzrostu i siwawa. Podobne były do ludzi, ale wszyscy wyczuli, że to nie ludzie. Stali i patrzyli nie ruszając się. Postacie zaczęły biegać wokół wierzby. Siwawa uciekała, a czarna ją goniła. Biegały bardzo szybko. Nie miały na sobie żadnej odzieży. Po kilku minutach postacie zniknęły. Ludzie pobiegli do domku leśnego i godzinę

milczeli. Potem uzbrojeni, w co kto miał, pojechali łódką na drugi brzeg. Zobaczyli ślady małej i dużej postaci. Duża miała stopy wielkości walonek. Palce wyraźnie odstawały.

Podobne przygody mieli też mieć inni wymienieni z nazwiska i imienia informatorzy Puszkariewa w tych okolicach.

Kolejną opowieść usłyszał Puszkarijew w roku 1975 nad dolnym Obem w miejscowości Wasiakowo od swego przewodnika Łuki Wasilewicz Tynzianowa. W roku 60. szedł Łuka wieczorem z Jaroskogorta do Wasiakowa z dwoma psami. Psy zaczęły ujadać i pobiegły do przodu, wróciły do niego, powtórzyły jeszcze raz atak, ale spłoszone cisnęły mu się do nóg. Wtedy to z lasu wyłoniły się dwie postacie. Jedna powyżej dwóch metrów, druga poniżej dwóch metrów. Łuka przestraszył się tak jak i jego psy, gdyż oczy tych istot gorzały ciemnoczerwonym blaskiem. Szyły naprzeciw. Minęły Łukę patrząc na niego. Były nagie, obrośnięte krótką sierścią, miały długie ręce i specyficzne ruchy. Łuka nazywał je „uten-ehti-agen”. W tym rejonie każdy Chant zna takie opowieści i albo sam miał spotkanie z „leśnym człowiekiem”, albo ktoś z jego bliskich go spotkał.

Inną historyjkę przekazała Puszkarielowi wiejska nauczycielka Marfa Efimowna Sienkina, żona wielce zasłużonego utrwalacza władzy rad. Będąc przejazdem u zaprzyjawnionego Chanta słyszała nocne szczenie psów. Powtórzyło się ono i na drugą noc. Zaciekawionej tym gospodarz szepnął, że to pewnie z e m l e m e r. Na jej prośbę, by go zobaczyć, Chant wyprowadził ją o północy z czumy. Czekali z godzinę. Świecił jasny księżyc. Zaczęło się psie ujadanie. Pojawił się wielkich rozmiarów stwór z gorejącymi oczyma, który zaczął obchodzić czumy. Takiego straszego i wysokiego człowieka nigdy nie widziała. Psy rzuciły się na olbrzyma ośmielone obecnością gospodarza. Schylił się, chwycił jednego z nich i odrzucił na kilkanaście metrów. Pies zaskowyczał tylko i uciął. Postać szybko się oddaliła. Na pytanie nauczycielki:

– Czyżby to był l e s z i j ?

Chant przestraszył się i zapowiedział jej, by nigdy tego słowa nie używała. Niech mówi raczej zemlemer. Jego zdaniem stwór ten pojawia się co roku o tej porze.

Następnie Puszkarijew prezentuje swoje zapisy o t u n g u (tak bowiem nazywają człowieka śniegu Nency). Opierając się o własne doświadczenia, pokazuje, że zasięg występowania t u n g u jest szeroki od Obu do Jeniseja tak w tundrze, jak i tajdze. W tym obszarze na dalekiej północy pojawia się zawsze o tej samej porze, tj. gdy nastaje długa polarna noc, a więc od jesieni. Wszystkie występujące tu grupy etniczne wyróżniają tego stwora jako nieczłowieka. Charakteryzują go mniej więcej podobnie. Wysoki, obrośnięty, ma gorejące oczy, szybko biega (szybciej od jelenia), nie mówi, głośno (przeźrażliwie) gwiżdże, czasem wrzeszczy. To samotnik. Wiedzie tajemnicze życie na odludziach. Człowieka omija. Czasem jednak zbliża się do czumów, by ukraść dziewczynę, zostawia wtedy na śniegu ślady wielkich stóp.

Charakterystyczne, że większość spotkań z dzikim człowiekiem miała miejsce, do lub we wczesnych latach sześćdziesiątych. Potem się urwały i starzy Neńcy np. informowali, że gdzieś się w ostatnich dziesiątkach lat podział i nie jest widywany w ich rejonie.

Puszkarijew pisze, że w Jakucji spotkał się z tymi samymi opowieściami w roku 1974. Tam dzikiego człowieka nazywają „c z u c z u n a a”. Ma się on pojawiać w górskich masywach na wschód od Leny.

Ewenka, Tatiana Iliniczna Zacharowa opowiadała: W latach 20. ludzie spotkali czuczunaa zbierając jagody. On także rwał jagody i obiema rękami pchał do ust. Kiedy zobaczył ludzi, wstał. Był wysoki (powyżej dwóch metrów), bosi ale odziany w jelenią skórę. Miał długie ręce, kosmate włosy na głowie, małą głowę, pukiel włosów na czole, twarz większą

jak u człowieka. Uciekał bardzo szybko, wysoko podskakując po każdym trzecim kroku.

W Sajdy-Wierchojańskim rejonie autor spotkał mnóstwo opowieści u jeleniowodów w górach. Według nich czuczunaa jest bardzo straszny i bardzo groźny dla człowieka. Spotkania z nim miały miejsce w minionym stuleciu i na początku wieku. Zdarzały się jeszcze w latach 20–30., ale ustały w latach 50. (tylko dwa spotkania). Jakuckie olbrzymy umiały pływać i często kradły jelniowodom jedzenie. W Wierchojanie i nad rzeką Adycz mają ludzie spotykać często szkielety tych wielkoludów.²²

Puszkariewa zastanawia to, że postać ta we wszystkich rejonach Syberii, które penetrował, jest prawie identycznie opisywana, a przecież ludy te dzieli nie tylko wielka odległość, wielkie rzeki i pasma gór, ale i etniczne języki i kultura. Dlaczego mimo tych barier wszędzie spotyka się to samo przekonanie o istnieniu i ten sam obraz postaci śnieżnego człowieka.

Aleksandra Byrcewa, pracownik muzealny (Państwowe Muzeum Darwina) inżynier, pasjonująca się śnieżnym człowiekiem, opisuje w artykule *Zolotoj śled na Czukotkie*²³ inny niż Puszkariew rejon. Píše ona, że w 1971 roku udała się na Daleki Wschód na Czukotkę, gdzie prowadziła wywiady z Czuczunami i Łamutami.

Łamuty nazywają go *m i r y g d y l u b k i l t a n j a*. Kiedy myśliwy upoluje jelenia, część musi zostawić, by przyjsć po nią na drugi dzień – opowiadał Byrcewej Diaczkow Semen Gerasimowicz – ale na następny dzień mięsa już nie ma. Widać tylko wielkie ślady i duże kroki. Mirygdę żywi się surowym mięsem. Żre nie tak jak wilk, ale urywa kęsy i podaje sobie ręką do mordy, kości odrzuca. Ludzie na niego nie polują. Zimą nie występuje. Ludzi nie atakuje, żyje w górach.

Milicjant miejscowy P. Morozow, Łamut, opowiadał jej, że przed wybuchem drugiej wojny światowej w dolinie rzeki Majny żył starzec ze swoją staruchą. Nocą, w grudniu ktoś podchodził pod ich dom. Psy wściekle ujadły. Potem stwierdzili, że ktoś zabrał im mnóstwo ryb. Zostały tylko wielkie na łokieć ślady stóp na śniegu.

Na całej Czukotce stwór o nazwie mirygdę i kiltanja jest znany. Nazywają go także: *g i r k y c z a w y l i n , t e r y k , a r y n k , a r y s a , r e k k e m , d ż u l i n*.

W obydwu artykułach i u Puszkariewa, i u Byrcewej pojawia się refleksja nad możliwością migracji owych hominidów. Jeśli bowiem we wszystkich szczegółach opowieści różnych ludów Dalekiej Północy na temat yeti są zbieżne, to różnią się czasem występowania. U Jakutów i Czuczków pojawia się wyłącznie latem. Na Peczorze i szczególnie na Zauralu spotyka się go przez cały rok wyłączając najzimniejsze dwa miesiące. Jeśli zatem przyjąć – pisze Puszkariew – jako prawdziwe opowieści o leśnym człowieku, to możemy mieć do czynienia z jego migracją.

Pewną prawidłowość widzi jeszcze Puszkariew i w tym, iż wedle opowieści spisanych między grzbietem gór Ural a rzeką Obem można wykreślić pewną periodyzację jego występowania mianowicie w latach 1951–1953, w 1959–1962, i 1967–1968.²⁴

Byrcewa natomiast widzi migrację nie cykliczną w jednym rejonie, a idącą w jednym kierunku. Powołuje się przy tym na takie samo zdanie B. Porszniewa i jego pracę *Sowremiennoje sostojanie woprosa o reliktowych gominoidach*. Zestawiając dużą ilość relacji sądzi on mianowicie, że migracja ta idzie w kierunku północno-wschodnim do Czukotki i cieśniny Beringa.²⁵

Badacze szukają nowych dowodów na istnienie człowieka gór, nie tylko spisując relacje o nim i fotografując jego ślady, ale też odkrywając stare notatki i zapiski etnograficzno-historyczne.

Byrcewa na przykład przywołuje zapisy o tym stworze, jakie zgromadził W. Bogoraz etnograf, folklorysta i historyk na przełomie XIX i XX wieku w książce *Czukczy*. Píše w niej tak: „Czuczke opowiadają także o plemienu wielkoludów, którzy w odróżnieniu od kelet (postacie magiczne – DC) nie napada na ludzi. Oni nazywają się *l o ł g ł y j* (podkreślenie DC). Bajki (skazki) o nich w dużej mierze podobne są do takich samych opowieści eskimoskich. Jeden z rysunków ilustrujących te skazki przedstawia wielkoluda o imieniu 'Morżowym mięsomi odietyj'. Ten wielkolud przyszedł z morza w rejon Kereków. On był tak ciężki, że wszędzie zostawiał ślady. Jednego razu położył się spać na odkrytej przestrzeni. Trzech ludzi go zobaczyło i ujęło, przywiązując sznurami do kołek wbitych w ziemię. Potem ubili go swoimi kopiami.”²⁶ Drugi czukocki rysunek przedstawia dwóch wielkoludów pożerających ludzkie dziecko. Bogoraz tłumaczy, że na podłużnym rysunku w górze pokazani są rodzice, którzy z przerażeniem przyglądają się tej uczcie.

Inny historyk i etnograf G.W. Ksenofontow w *Uranhaj Sahalar* pisze: „Czuczunaa – człowiek. Zajmuje się polowaniem na dzikie renifery. Je surowe mięso. Mówią, że z dzikiego jelenia w całości zdiera skórę, jak my zdieramy z pieśca. Tą skórę naciąga na siebie. Żyje podobno w norze, podobnej jak niedźwiedzia. Ma głos wstrętny, chrapliwy, ostry (protiwnyj, chriplij, treskij). Gwizdem straszy ludzi i jelenie. Ludzie widują go rzadko, najczęściej uciekającego... Twarz jego jest czarna. Nie można w niej rozpoznać ani nosa, ani oczu. Czuczunę widuje się tylko letnią porą. Zimą on się nie pojawia.”²⁷

„Jeżegodnik Tobolskiego Gubernskiego Muzeja” z 1907 roku w artykule *Bierezowskoe czudo* doniósł o niezwykłym zdarzeniu, jakie miało miejsce w tajdze w 1845 roku. Informację swą oparł na zgłoszeniu dokonanym przez urzędnika 16 grudnia 1845 roku do sądu ziemskiego w Bierzowsku. Wynika z niego, że Fałalej Łykysow i Samojed Obyl zastrzelili dziwnego stwora: był podobny do człowieka, wysokości trzech arszynów, gęsto obrosnięty czarną sierścią, zamiast palców miał pazury. U nóg nie miał palców. Był żeńskiego rodzaju.

Więć o tym dotarła do gubernatora w Tobolsku, którego urząd tym się zainteresował. Z przesłuchania Obyla wynika, że w lesie natrafili na stwora, którego obskoczyły psy. Bronił się przed nimi gołymi rękami. Fałalej podkraść się i strzelił. Potwór padł na ziemię. Obejrzeni go, następnie rozcięli. Ciało było ciemnawe a krew czarna (czernowata).

Władzom nie udało się dotrzeć do stwora, bo najpierw miejscowi nie chcieli pokazać drogi, a kiedy w końcu dotarło na polanę, nie było już żadnych śladów.²⁸

Folklorysta w odróżnieniu od kryptozoologa czy fortysty²⁹ traktuje opowieści o śnieżnym człowieku jako mity współczesne. Nie odczuwa więc potrzeby szukania świadków zdarzenia, sprawdzania i weryfikowania faktografii, prowadzenia eksperymentów na prawdziwość narratorów. Wszystko to uznaje za całkowicie zbędne. Opowieści te są bowiem – dla niego – tym samym typem folklorystycznej fantazji, jak relacje o potworze w jeziorze, latających talerzach, kosmitach penetrujących ziemski glob, rybach spadających z nieba, żywej żabie odkrytej w bryle węgla, mamucie żyjącej do dziś w tajdze, wężu w brzuchu, pająku we wrzodzie, robakach w mózgu, skorpionie w yuccie, czarnej wóldze porywającej dzieci, prezydentem Kennedym żyjącym w Polsce, Gagarinie nadal żyjącym w domu dla umysłowo chorych, autostopowiczach znikających z samochodu, wzgórzach przyciągających samochody itd. Katalog takich wątków szybko się poszerza. W Stanach Zjednoczonych, gdzie właściwie rozpoczęto nad nimi badania, dopracowano się już ich licznych kolekcji. Największy zbiór, liczący pięć tomów, wydał Jan Harold Brunwand.³⁰ W Niemczech

trzytomową kolekcję wydał w ostatnim okresie Rolf Wilhelm Brednich³¹, w Anglii po dwa tomy opublikowali Rodney Dale i Paul Smith, słynny zbiór ogłosił w Szwecji Bengt af Klintberg.³²

Folklorystyka od niedawna traktuje te teksty jako jeden z gatunków prozy ludowej obok takich jak opowieść biograficzna, podanie, legenda, bajka czy mit. Badacze – dla odróżnienia od „tradycyjnych” – bardzo silnie akcentują „współczesność” i „aktualność” tych tekstów. Określa się więc w języku angielskim jako „modern folk tale”, „contemporary legend”, „modern myth” czy „rumor legend”.³³ Spora grupa folklorystów jest przekonana, że gatunek ten zrodził się w naszych czasach, że generalnie do jego upowszechniania w świecie przyczyniają się massmedia, że o ich powstawaniu decydują nowe warunki życia, jakich w przeszłości nie znano. Z drugiej strony przybywa dowodów na to, że niektóre wątki mają wielowiekową tradycję, ale dziś otrzymały jakby nowe życie. Przykładem takiego wątku jest właśnie śnieżny człowiek. Kiedy w latach pięćdziesiątych świat został zelektryzowany komunikatami, iż w górach Nepalu natrafiono na niezwykłego czelkokszałtnego stwo-

ra, powszechnie przyjęto ten fakt za współczesne odkrycie dokonane przez himalaistów. Penetracja starego folkloru ludów centralnej Azji, a następnie Dalekiej Północy pokazują tymczasem, że mamy do czynienia z tradycyjnym, być może odwiecznym mitem wielu ludów. Dziś już wyraźnie widać, że z tych regionów zaczęła się wtórna światowa kariera wątku. Ma więc rację Bill Ellis, kiedy upomina się o większą aktywność w jego badaniu. Prześledzenie pierwotnego zasięgu tych opowieści, dostarczy z pewnością argumentów do dyskusji o naturze „nowego folkloru”.

To, co tu przedstawiłem, jest rezultatem penetracji terenowych w Mongolii. Osobiście zebrałem jeszcze kilkadziesiąt rosyjskich opowieści o śnieżnym człowieku przede wszystkim podczas wyprawy folklorystycznej na Syberię latem 1993 roku. Materiały te czekają na publikację. Oddzielnym, na pewno trudnym zadaniem będzie ledwo tutaj zasygnalizowana kwerenda po rosyjskich publikacjach i w zapisach archiwalnych. W sumie jednak cała ta praca – jeśli nawet zostanie wykonana – przyniesie zaledwie geograficzne i historyczne uporządkowanie materiału. Na inne pytania w oparciu o tą bazę, trzeba będzie dopiero odpowiadać.

PRZYPISY

¹ Materiał mongolski pochodzi z mojej wyprawy folklorystycznej do Mongolii zrealizowanej w 1991 roku, a w całości sponsorowanej przez gdańskiego biznesmana Jana Czubałę, któremu za to składam podziękowania. Zebrane przeze mnie materiały opublikowałem (w trzech częściach) dzięki prof. Billowi Ellisowi z USA w kwartalniku Międzynarodowego Towarzystwa Badania Legendy Współczesnej (International Society for Contemporary Legend Research) „Foaftale News”. Zob. D. Czubała, *Mongolian Contemporary Legends: Field Research Report, Part One*, „Foaftale News”, December 1992, No 28, s. 1–5; tenże, *Mongolian Contemporary Legends: Field Research Report, Part Two. Political Rumors and Sensations*, „Foaftale News”, March 1993, No 29, s. 1–7; tenże, *Mongolian Contemporary Legends: Field Research, Part Three. Legends about Almas, the Abominable Snowman*, „Foaftale News”, November 1993, No 31, s. 1–4. Dwie dalsze części w druku. Wątek „człowieka śniegu” wchodzi w zakres szerszego tematu moich badań, a mianowicie „plotka-sensacja-legenda – mit współczesny”. Piszę o tym szerzej w innym miejscu. Zob. *Earliest account of Contemporary Legend in Russia* w: „Foaftale News”, June 1990, No 9, s. 7–8; tenże, *The „Black Volga”*; *Child Abduction Urban Legends in Poland and Russia* w: „Foaftale News”, March 1991, No 21, s. 1–3; tenże, *AIDS and Aggression. Polish Legends about HIV-Infected People*, „Foaftale News”, September 1991, No 23, s. 1–5, tenże, *The Death Car. Polish and Russian Examples*, „Foaftale News”, March 1992, No 21, s. 2–4; tenże, *Ze świata legend współczesnych. Sensacje o AIDS (w:) Kultura polska. Współczesność wobec tradycji*. Red. T. Kłak, Katowice 1992, s. 85–103; tenże, *W starych książkach. Drukowane i rękopiśmienne sensacje rosyjskie z XIX wieku*, „Studia Bibliologiczne” red. A. Jarosz, t. 5. Katowice 1992, s. 207–210; tenże, „Zycie po życiu”, czyli o tych, którym legenda nie pozwala umrzeć. (:) *Kultura polska. Tradycja jako uniwersum kodów aksjologicznych*. Red. E. Kosowska, Katowice 1992, s. 75–92; tenże, *Najgłośniejszy zbiór amerykańskich legend miejskich* (recenzja), „Literatura Ludowa” 1993, nr 3, s. 88–91; tenże, *Współczesne legendy miejskie*, Katowice 1993

² Wszystkie teksty zapisałem osobiście. Imiona mongolskie podałem tu w skrócie, tak jak się je wymawia w codziennej praktyce. Wywiady prowadziłem w języku rosyjskim, a w przypadku, gdy rozmówca nie znał rosyjskiego, korzystałem z pomocy pracownika naukowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Ufan Bator pana Monhjargal.

³ „Foaftale News”, November 1993, No 31, s. 4

⁴ I.T. Sanderson, *Abominable Snowmen: Legend Come to Life*, Philadelphia, Chilton 1961, s. 318–320

⁵ J. i B. Bord, *The Evidence for Bigfoot and Other Man-Beasts*, Wellingtonborough, Aquarian Press 1984, s. 44–59

⁶ J. Clark, *Encyclopedia of Strange and Unexplained Physical Phenomena*, Detroit, Gale 1993, s. 5–6

⁷ A. Huneus, *A Study Guide to UFOs, Psychik. Paranormal Phenomena in the U.S.S.R.* New brunswick, NJ, Abelard Publications 1991, s. 85–94

⁸ M. Oppenheimer, *The Siberian Snowman*, „Strange Magazine” 1992, No 9, s. 42–43

⁹ B. Ellis, *The Ape-Mate Abduction: A Survey*, „Foaftale News” November 1993, No 31, s. 4–5

¹⁰ B. Ellis, *The Ape-Mate...*, s. 4

¹¹ R. Altrocchi, *Sleuthing in the Stacks*, Cambridge, MA, Harvard U. Pr. 1944, s. 95

¹² A. Bricteux, *Contes Persans*, Liege, Vaillant-Carmanne 1910, s. 270. Cyt. za B. Ellis, *The Ape-Mate...*, s. 4

¹³ R. Dorson, *American Folklore*, Chicago, U. of Chicago Pr. 1959, s. 130–131; tenże, *Folktales Told around the World*, Chicago, U. of Chicago Pr. 1975, s. 485–487; L. Roberts, *South from Hellfer-Sartin*, Lexington, U. of Kentucky Pr. 1955, s. 162. Podają za B. Ellis, *The Ape-Mate...*, s. 4

¹⁴ F.M. Guazzo, *Compendium Maleficarum 1608*, Trans. E.A. Ashwin, London, John Rodker 1929. Podają za B. Ellis, *The Ape-Mate...*, s. 4

¹⁵ F. Picasso, *More on the Mono Grande Mystery*, „Strange Magazine” 1992, No 9, s. 41. Podają za B. Ellis, *The Ape-Mate...*, s. 4

¹⁶ Zob. I.T. Sanderson, *Abominable...*, s. 160–162

¹⁷ M. Sanborne, *On the Train of the Duende and Sisimite of Belize*, „Strange Magazine” 1993, No 11, s. 55

¹⁸ M. Craig, *Characters Caricatures in Belizean Folklore*, Belize, Belize UNESCO Commission 1991, s. 31–32

¹⁹ B. Ellis, *The Ape-Mate...* s. 5

²⁰ S. Klymow, *Sostoitsia li wstrecza?*, „Technika Molodziezi” 1979, Nr 6, s. 55–56

²¹ W. Puszkariw, *Nowyje swiditielstwa*, „Technika Molodziezi” 1978, Nr 6, s. 48–52

²² Tamże s. 51

²³ A. Byrcewa, *Zolotoj sled na Czukotkie*, „Technika Molodziezi” 1978, nr 6, s. 52–53.

²⁴ W. Puszkariw, *Nowyje swiditielstwa...*, s. 52

²⁵ A. Byrcewa, *Zolotoj sled...*, s. 53

²⁶ Cyt. za A. Byrcewa, *Zolotoj sled...*, s. 53

²⁷ Cyt. za W. Puszkariw, *Nowyje swiditielstwa...*, s. 51

²⁸ Cyt. za W. Puszkariw, *Nowyje swiditielstwa...*, s. 49–50

²⁹ O fortystach zob.: D. Czubała, *Współczesne legendy miejskie...*, s. 126–128

³⁰ J.H. Brunvand, *The Vanishing Hitchhiker, American Urban Legends and Their Meanings*, New York-London, Norton 1981; tenże, *The Choking Doberman and Other New Urban Legends*, New York-London Norton 1984; tenże, *The Mexican Pet, More New Urban Legends and Some Old Favorites*, New York-London, Norton 1986; tenże, *Curses! Broiled Again. The Hottest Urban Legends Going*, New York, Norton 1989; tenże, *The Baby Train and Other Lusty Urban Legends*, New York, Norton 1993

³¹ R.W. Brednich, *Die Spinne in der Yucca-Palme. Sagenhafte Geschichten von heute* Verlag C.H. Beck Munchen 1990; tenże, *Die Maus im Jumbo-Jet. Neue sagehafte Geschichten von heute*, Verlag C.H. Beck Munchen 1991; tenże, *Das Huhn mit dem Gipsbein: Neueste sagenhafte Geschichte von heute*, Munhen C.H. Beck 1993,

³² A.M. Dale, *It's True, It Happened to a Friend: A Collection of Urban Legends*, London, Duckworth 1984; tenże, *The tumour in the Whale*, London, Duckworth 1978; P. Smith, *The Book of Nasty Legends*, London, Routledge and Kegan Paul 1983; tenże, *The Book of Natter Legends*, London, Routledge and Kegan Paul, 1986; B.af Klintberg, *Rattan i Pizzan: Folkssagner i var tid*, Stockholm, Norstedst 1986. Toż w języku niemieckim: *Die Ratte in der Pizza und andere moderne Sagen und Großstadtmythen*, Wolfgang Butt Verlag 1990

³³ Zob. D. Czubała, *Współczesne legendy miejskie...*, s. 32–35